

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 67

Nr. 1. | Warszawa, 19 grudnia (1 stycznia) 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



SPOTKANIE ODYNCÓW.

Szanownym naszym Czytelnikom, Współpracownikom, Korespondentom i wogóle Kolegom Myśliwym przesyłamy najszczersze życzenia noworoczne.

Niechaj na ich domy spływa błogosławieństwo Boże i da im powodzenie w każdem zamierzeniu.

Redakcya.

Karmienie zwierzyny łownej.

Jak i czem karmić należy—różni różnych teoryi są zwolennikami, najczęściej jednak wybieramy jakąś uprzywilejowaną roślinę, łakomo przez zwierzynę spaspasaną i podajemy ją w większych lub mniejszych ilościach, zawsze tę samą, jedną, i dziwimy się niejednokrotnie, że rośliny tej czasem zwierz wcale nie tyka.

Czy postępowanie takie jest właściwe, czytelnik osądzi, gdy rozebrawszy wraz ze mną tę kwestyę, wyciągniemy stąd pewne wnioski.

W lasach gdzie runo leśne stanowią pożywne zioła, słodkie trawy, znaczna ilość krzewów liściowych z rodzaju wierzbowatych lub owoconośnych, a wreszcie na glinach, gdzie w porębach liściastego lasu miliony odrośli najprzeróżniejszych odmian drzew dostarcza zwierzowi pod dostatkiem naturalnej paszy, tam jednostronne traktowanie uprawy roślin pastewnych pozostaje niemal bez znaczenia. Inna rzecz jednak w sośninach, rozsiadłych na ubogich piaskach, gdzie zapasy naturalnej paszy letniej i zimowej są tak szczupłe, że graniczą niemal z widmem głodu, zwłaszcza gdy głębsze śniegi, pokryte „krustą," uniemożebnią przystęp do mchów, wrzosów i jagodziska, stanowiących wprawdzie marne pożywienie, ale broniących przynajmniej od głodu i pożerania materyi często szkodliwych lub nawet grożących śmiercią. Kto pamięta w Królestwie Polskiem zimy 1889, 1890 i 91 r., i kto widywał padłe zające i sarny, ten przyzna, że nie przesadzam, gdyż w braku lepszej paszy, wygłodniałe zające i sarny pożerały *jałowiec*, którego twarde drewno przebijało im kiszki i żołądki, powodując śmierć.

W tych warunkach, zwierzyna karmiona jednostajną paszą, czy karmą, zarówno nie rozwija się należycie, jak i podpada rożnym chorobom głównie z powodu tej właśnie jednostajności, co zaraz postaram się wyjaśnić.

Tak zioła, jak trawy, kora i pączki drzew zawierają rozmaity stosunek części składowych, jakie składają się na ich materyę w postaci tej, jaką oglądamy. Głównym czynnikiem są tu części — że tak powiem— obojętne, ze względu na ich znaczenie pożywne, mianowicie tkanka czy włóknik, stanowiący budowę danej rośliny, a w procesie trawienia spełniający funkcyę czysto fizyczną, jako paliwo w wielkiem laboratoryum kiszek i żołądka. Włóknik czyli tkanka roślinna jest jednak niejako przesiąkła substancyami, stanowiącemi właściwą istotę odżywczą, a rozmieszczonemi w roślinach rozmaicie, tak co do jakości, jak ilości, stąd też pochodzą różne właściwości roślin, które dzielimy na trujące i dobre, lekarskie i pastewne i t. p.; pastewne również możnaby rozklasyfikować na nowe pododmiany, zależnie od zawartych w nich składników. Lecz nie jest to założeniem dzisiejszej mojej pogawędki, zatem nadmieniam tylko o ich rozmaitym składzie co do pożywnych substancyj, z których najważniejszemi dla nas są rozmaite sole (w tej liczbie sól kuchenna), białko, węglowodany wapno i woda, gdyż one to stanowią te same czynniki, z których składa się materya, inaczej zwierzyna, której kości—to wapno (fosforan wapna), a mięso -to białko, tłuszcz, rozmaite sole i woda. Zadaniem tedy spożywanej przez zwierzynę paszy, jest pokrycie codziennego wydatku organizmu na cieplik, włóknik, masę kostną, tłuszcz, mleko, zapładnianie i t. p.

Wydatek ten organizmu ujawnia się przedewszystkiem głodem, a następnie instynktem, co sprawia, że zgłodniała zwierzyna częstokroć literalnie rzuca się na podaną karmę, a dopiero zaspokoiwszy pierwszy głód, jakby od niechcenia wybiera pojedyńcze trawki lub zioła, ogryza pączki lub korę, bo instynkt wywołuje tu pewne pożądanie (jak się nieraz mówi „smak") w celu uzupełnienia niepokrytego w zupełności braku pewnego czynnika w spożytej karmie czy paszy.

Jestem zdania, że wszędzie tam, gdzie słychać rozpaczliwe głosy o szkodach w kulturach, karma i letnia pasza zadawane są wadliwie lub są niewystarczające co do składu swego, i w tych warunkach zwierzyna zmuszoną jest albo do uzupełnienia brakujących czynników nieobecnych lub niedostatecznych w podanem jej pożywieniu, lub, gdy pokarm niezdrowy, do leczenia spowodowanych w ten sposób zaburzeń w organizmie, albo też, co grosza, w zupełnym braku lub niedostateczności pożywienia, zjada wszystko, co zjeść się daje.

Że kora i pączki drzew, zarówno jak i większa część naszych ziół, posiadają własności lecznicze, tego dowodzić nie potrzebuję; że zaś spasa je zwierzyna nie przez nałóg lub, jak niektórzy utrzymują, przez figle, na to zgodzić się nie mogę. Natomiast zgadzam się w zupełności z tymi, którzy utrzymują, że wady zwierzyny

ŁOŚ NA WAB'.

Do niedawna polowanie tego rodzaju praktykowało się tylko w dobrach, należących do księcia Antoniego Radziwiłła, ordynata na Nieświeżu i Klecku, w Dawidgródku.

Dobrami temi, położonemi w gub. mińskiej, zarządza p. Michał Abłamowicz, doświadczony, a prawdziwy myśliwy i nader troskliwy o zwierzostan w puszczach i ostępach, należących do ordynacyi. Dzięki troskliwości i zabiegom p. Abłamowicza, grubego zwierza jest tam obecnie poddostatkiem. Wiedzą o tem myśliwi z Królestwa, którzy biorą zazwyczaj udział w polowaniach, urządzanych przez ks. Ordynata.

Polował tam także i dzisiejszy cesarz Niemiecki. Wówczas polowano na niedźwiedzie i z wielkiem powodzeniem, bo padły, jeżeli się nie mylę, 33 sztuki, w ciągu dziesięciu dni.

Ale wracam do polowania na łosie.

Otóż powiedziałem wyżej, że do niedawna na łosia „na wab" polowano tylko w lasach księcia Antoniego Radziwiłła. Obecnie praktykuje się tego rodzaju polowanie i w lasach księcia Naryszkina, który do dóbr swoich, w guberniach Cesarstwa położonych, sprowadzał wabiaczy z Nieświeża, a to samo miało miejsce i w dobrach księcia Wilhelma Radziwiłła z gub. symbirskiej.

Słowem, Nieśwież był rozsadnikiem tego specyalnego sposobu polowania na łosia—sposobu, który czy stosowany jest w dalszym ciągu gdzieindziej—niewiem, ale w Nieświeżu powtarza się corocznie, bowiem ilość łosi jest w lasach ordynackich dość znaczna.

Polowanie „na wab" trwa krótko, bo tylko miesiąc w czasie rui, która dla łosia przypada pomiędzy końcem sierpnia i końcem września, nieco wcześniej lub później, stosownie do pogody i temperatury. Doświadczeni myśliwi twierdzą, że polowanie udaje się najlepiej w początkach i przy końcu rui. Wówczas łosie najłatwiej idą na wab'. W początkach rui szukają się wzajemnie, zaś przy końcu, gdy klempy zaczną odpędzać samce, te biegają po ostępach, szukając innych i także chętnie na wab' idą.

W polowaniu tem myśliwy wyzyskuje zapał samca do walki z rywalem. Łoś, idący na wab', dąży właściwie do boju z drugim samcem, kuszącym się o względy klempy, którą pierwszy już posiadł. Myśliwy po-

stają się dziedzicznemi, lecz i tę ewentualność przypisuję wadliwemu karmieniu rodziców, lichej paszy obecnej i t. p. okolicznościom, gdyż słabe lub nienależycie rozwinięte jednostki nie mogą stworzyć innego potomstwa. Jest to doniosła prawda, o której my nawet zapominamy, my ludzie, panowie stworzenia—a przeciwko której walczy całą siłą niezatraconego instynktu naturalnego zwierz dziki, broniąc się od grożącej mu zagłady ze strony naszej cywilizacyi, nierzadko narzucającej nietylko zwierzęciu nowe, niezgodne z jego naturą i potrzebami warunki bytu. Spojrzyjmy n. p. po lasach naszych i jego odmłodnieniu. Wszędzie panuje wszechwładnie sosna, z uszczerbkiem samego bytu zwierzyny. Wszelkie krzewy, osiki, wierzby, uważa się za chwast leśny i tępi się je bez zastanowienia—a jednak mają one donioślejsze znaczenie od służenia za pokarm zwierzynie, bo spełniają one w przyrodzie ważne funkcye, o jakich dopiero śmielsze umysły myśleć zaczynają i powoli wycofują się z bezmyślnego szablonowego uprawienia jednych gatunków drzewa, na pierwszym planie sosny.

Wróćmy jednak do rzeczy. Różnorodność składu roślin nie jest bez wielkiego znaczenia pod względem odżywczym w postaci pokarmu (jak wogóle wszystko, co się dzieje w przyrodzie), albowiem uprzytomniwszy sobie nierówny procentowy ubytek danych czynników przez nierówny wydatek organizmu w pewnych okresach życiowych, czy w porach roku, wprowadzanie do organizmu jednej i tej samej ilości tychże czynników spowoduje w jednych nadmiar, a tem samem możliwe zaburzenia, w innych znów niedobór i stąd skarłowacenie lub zwyrodnienie. Jako przykład weźmy lato i zimę. Zarówno dziki, jak swojski zwierz, pochłania w lecie z paszą około 75 procentów wody, a zaledwie 25 części stałych, z których na tkankę (węgiel) wypada około połowy, czyli 12 procent; w zimie widzimy odwrotny stosunek, bo w sianie, koniczynie i t. pochłania około 75 części samej tkanki, gdy około 25 części pozostaje na czynniki odżywcze i wodę.

(D. n.).

K. Satkowski
Nadleśny lasów Ostrowieckich.



Zimowanie przepiórek.

Wszyscy narzekają na zmniejszenie się u nas przepiórek. I ja do nich należę, lecz nie mogąc doczekać się prawa, któreby im pozwoliło więcej się rozmnożyć, postanowiłem sam próbę wykonać.

W roku 1897 na moich polach znalazłem jedno stadko przepiórek, składające sie z dwóch starych i dwóch młodych. Młode przepiórki złapałem i przez zimę przechowałem w klatce, obitej z wierzchu płótnem. Żywiłem je prosem, pszenicą, tatarką, bułką maczaną w mleku, potłuczonemi skorupkami od jajek które bardzo chętnie jadły jedna skorupka wystarcza na 4 sztuki) i różnemi robaczkami, jakie mogłem w ciągu zimy znaleźć. W pierwszej połowie maja poznaczyłem przepiórki i w ciemny wieczór wypuściłem w pole.

Na jesieni spotkałem jedno stadko, w którem były dwie stare i cztery młode. Jedną starkę zabiłem i po znaku poznałem, że jest moją wychowanką. Z młodych złapałem trzy sztuki, które tak samo przezimowałem i z wiosny 1899 r. puściłem w pole. Na jesieni tegoż roku z dwóch stad złapałem sześć młodych, zabiłem zaś starych dwie sztuki, z których jedna była moją wychowanką.

W roku 1900 z czterech stad złapałem dziesięć młodych, zabiłem cztery stare, z których dwie zimowały u mnie. W roku bieżącym z sześciu stad złapałem dwanaście młodych, zabiłem zaś pięć starych, z których trzy zimowały u mnie.

Zdaje mi się, że przyrost przepiórek, jaki jest u mnie, zawdzięczam tylko nie wypuszczaniu ich za morze.

Gdyby więcej panów myśliwych zechciało te próby robić, przekonalibyśmy się w krótkim czasie, czy przypuszczenia moje są słuszne.

Próby te nie sprawiają żadnego zachodu, ani ambarasu. Przy dobrym psie, młodą przepiórkę bardzo łatwo ręką złapać. Żywienie moje, może zanadto skomplikowane, przepiórka jednak zadawalnia się przez zimę prosem i skorupkami od jajek, byle zaraz po złapaniu dawać im oprócz prosa koniki polne—klatka koniecznie z wierzchu musi być obita płótnem, gdyż podczas jesiennych i wiosennych przelotów, raniłyby sobie główki o szczeble.

S.

znał ten zapał zwierza do walki o samicę i wyzyskuje go w sposób następujący.

Ruja i żerowanie łosia rozpoczyna się przed wieczorem, a kończy pomiędzy 9 a 10 godziną, oraz rano przed wschodem słońca i trwa mniej więcej do 8-ej lub 9-ej godziny przed południem. Zadaniem więc myśliwego jest najprzód znaleźć się w ostępie przed rozpoczęciem żerowania, a więc pomiędzy godziną 5 a 6 z wieczora, albo 3 a 4 z rana. O ile sam myśliwy nie umie wabić, towarzyszy mu specyalny wabiarz, zaopatrzony tylko w krótką trąbę, mającą u wylotu 4 do 5 centymetrów średnicy. Myśliwy i wabiarz stają w ten sposób, żeby wiatr był od zwierza, inaczej bowiem łoś nie przyjdzie, bo ludzi zawietrzy.

Wabienie rozpoczyna się od potężnego chrapnięcia w trąbę. Jest to niejako zaznaczenie swej obecności, pierwszy sygnał, pierwsze rzucenie rękawicy. Po kilkominutowej przerwie, wabiarz naśladuje łamanie krzaków i zarośli. Trzask pękających krzewów i suchych gałęzi rozlega się daleko wśród wieczornej lub rannej ciszy i daje do zrozumienia innym łosiom, że jeden z nich opuścił już legowisko, żeruje i gotów do walki. Po kilku minutach nowe chrapnięcie, nowe łamanie gałęzi i krzaków i nasłuchiwanie, czy łoś nie odpowiada.

Odpowiedział! chrapnął! Rozpoczyna się więc wab' właściwy, polegający na wydawaniu głosu, zbliżonego do stękania. Jest to o bardzo nizkim tonie, ale z odpowiednią siłą przydechowe wypowiadanie dwu zgłosek: *u*—*a* z naciskiem na ostatniej. Posłyszane to krótkie, urwane stęknięcie, jest istną iskrą elektryczną dla myśliwego. Łoś dał znać o sobie, łoś idzie i trzeba go teraz skierować do miejsca, w którem myśliwy jest ukryty. Wówczas nowy manewr. Wabiarz cofa się za myśliwego o kroków 20—30. Myśliwy stoi bez ruchu, a wabiarz, na przemian ze zbliżającym się łosiem stęka i łamie krzaki, słowem, naśladuje samca, którego gniew i zapał do walki rośnie i potęguje się w miarę zbliżania się wroga. Łoś wabiony zatrzymuje się, nasłuchując, wietrzy i postępuje wolno, łamiąc krzaki i drzewa, i kopiąc od czasu do czasu ziemię, którą potężnemi racicami wyrzuca w górę. Nareszcie wysuwa się z gęstych krzaków łozy i gdy się znalazł na odpowiedniej mecie i przed dobrym a wytrawnym strzelcem, pada rażony kulą, dobrze ulokowaną.

Ale częstokroć bywa inaczej. Łoś usłyszał pierwsze chrapnięcie wabiarza, słyszy trzask łamanych krzaków i zarośli, ale daje znać o sobie tylko urwanem chrapnięciem, zaś na wab' nie odpowiada wcale. Tak zachowuje się zazwyczaj samiec, który jest przy

Odstrzeliwanie jeleni.

Gdy czas rykowiska już minął, jeleń odpoczywa. Natomiast do połowy listopada wypada hodowcy odstrzeliwać łanie i śpiczaki nadetatowe.

Co do łań, to odróżnić musimy stare łanie, jałówki i drobniejsze sztuki. Jałówki, powinno się najprzód odstrzeliwać, chcąc poprawić stan zwierzyny.

Co prawda nie tak łatwo rozpoznać w stadzie jałówki, chyba po włochatej szerści, choć to nie jest regułą, bo spotyka się także jałówki, będące w pełnem mięsie i o gładkiej, lśniącej szerści. Jałówka chodzi nie raz rok lub dwa jałowo, a w trzecim roku odzyskuje płodność. A więc ostrożnie należy postępować kolegom myśliwym w odstrzeliwaniu niby jałówek, gdy się nie jest pewnym swego.

Stare łanie, jako podstawę zwierzostanu, oszczędzać należy, tak samo średniaki, które przetrwały już zimę i lato i bez opieki matki dają sobie radę. Mają one w przyszłości uzupełnić zwierzostan i zastąpić zbyt stare sztuki. To też przy nadmiernej ilości sztuk wybór powinien paść na starsze.

Słabo cielęta powinno się odstrzeliwać, bo i tak zwykle marnieją w zimie, a choćby ją przetrzymały, to nigdy jak się należy nie wyrosną. Więc posłać im kulę bez różnicy płci, bo jest obowiązkiem racyonalnego hodowcy dążyć do tego, by miał w swych rewirach silne łanie i jelenie, dające gwarancyę równie silnego potomstwa. Rozróżnić rodzaj płci w pierwszym roku nie tak łatwo, ale wprawne oko hodowcy pozna jelenia po grubym i krótkim karku, podczas gdy płeć żeńska jest drobniejsza i wysmukła.

Po jeleniu można już poznać w okresie, gdy jest śpiczakiem, czy będzie zdatny do hodowli i rozpłodu w przyszłości; swoją drogą zaznaczyć mi wypada, że charakterystyczne oznaki dobrego rozwoju w mięsie i w rogach dopiero najdokładniej poznać można, gdy jest szóstakiem.

Krótkie odnogi i mała rozwartość powinny wydać wyrok śmierci na ich posiadacza. Potrzeba jednak wielkiego doświadczenia łowieckiego, by się nie pomylić. Ja naprzykład, pisze p. W. G., odstrzeliłem lichego szóstaka, myśląc, że to śpiczak. Rogi były bowiem tak marne, że trudno było wiek zwierzęcia ocenić.

Niektórzy hodowcy odstrzeliwują dopiero liche szóstaki; zdania co do tego są bardzo rozmaite, czy starszym, czy młodszym posłać kulę, czy też przeczekać, bo zdarza się, że jeleń, za młodu lichy, nieraz wyrasta w późniejszym wieku na kapitalnego.

Znam dwa rewiry, gdzie odstrzeliwano przed 10-ciu laty 15 sztuk. Dziś co rok odstrzeliwa się tam 50, między niemi $\frac{1}{3}$ kapitalnych jeleni. W innym rewirze hodowca trzyma się tej zasady, by młodzieży wcale nie odstrzeliwać, tylko stare sztuki; etat roczny wynosi tam $\frac{1}{3}$ łań i $\frac{2}{3}$ kapitalnych jeleni.

Jak wspomniałem zdania są podzielone, niech każdy hodowca gospodarzy w swym rewirze, jak uważa za najlepsze.

Dżawzy i Karateginki.

Jeszcze w r. 1877 sekretarz turkiestańskiego towarzystwa miłośników przyrody, W. F. Oszanin, powróciwszy z naukowej wyprawy na Pamir, przywiózł wiadomość o istnieniu w dzikich i mało dostępnych dolinach Darwaz i Karategin rasy psów podobnych do małych setterów i używanych tam do polowania z sokołami.

W kilka lat później, uczestnik nowej ekspedycyi, inżenier Iwanow, przywiózł z Karateginu do Taszkientu parę oryginalnych piesków i ofiarował ją znanemu pisarzowi - myśliwemu E. T. Smirnowowi, który podał ich opis w „Przyrodzie i Myślistwie" za r. 1885. Następnie L. Sabaniejew powtórzył opis Smirnowa w dziele swem o wyżłach. Opierając się na tem jedynem, lecz poważnem i kompetentnem źródle, podaję tutaj w streszczeniu wiadomość o tych rzeczywiście ciekawych azyatyckich wyżełkach.

W dolinach Karateginu i Darwazu, a zapewne i w sąsiednich, nieznanych jeszcze miejscowościach, istnieją dwie rasy niedużych psów, używanych do polowania z sokołami. Para, przywieziona przez p. Iwanowa, wybraną została z pomiędzy obu tych ras, z których jedną na miejscu nazywają *dżawzy*, druga zaś nie ma nazwy miejscowej i dlatego Smirnow nadał jej imię *karateginki*. Dżawzy i karateginki, należąc do odmiennych typów, mają jednak niektóre cechy wspólne, co łatwo wytłómaczyć topograficznemi właściwościami ich ojczyzny. Tak jedne jak i drugie mają przedewszystkiem łapy stosunkowo bardzo małe, szczupłe i podługowate (zajęcze), co jest następstwem przystosowania się do kamienistego i w ogóle bardzo twardego terenu. Skutkiem tej samej przyczyny biegają one krótkiemi skokami, jakby przeskakując z kamienia na kamień. Przewiezione do Taszkientu, nie mogły się przyzwyczaić do nowych warunków; w trawach i gąszczach gubiły się, nie umiejąc sobie poradzić; na błotach i zalanych polach ryżowych grzęzły głęboko, nie znajdując dostatecznego oporu na swych małych, ostrych łapkach, wreszcie z początku bardzo trudno wytrzymy-

---

klempie. Jest on albo zbyt pewny swej oblubienicy, albo nie usposobiony do walki z wyzywającym go rywalem. Nie chce opuścić klempy ani na chwilę i na wab' nie idzie.

Z takim panem taktyka musi być odmienną. Z biernej roli wabiącego i wyczekującego na przyjście łosia, myśliwy i wabiarz przechodzą do roli atakujących. Przestają czekać na przyjście łosia i sami z trzaskiem i wabiem zaczynają go podchodzić i jątrzyć. Chodzi o rozbudzenie w nim gniewu i obawy, że oblubienica może być odbitą.

Manewr ten udaje się często. Łoś atakowany rozirytował się i idzie do walki, rozpoczyna stękanie, łamie krzaki, kopie ziemię i posuwa się aż do myśliwego. O ile ostatni, przez nieostrożny ruch lub zły kierunek wiatru, nie zdradzi swej obecności, o tyle może być wynagrodzony za poniesione trudy.

A trud to nie mały. Łoś przebywa i żeruje w błotnych ostępach i w moczarach, pokrytych mchem i zarosłych krzakami łozy, sitowiem i trzciną. Posuwanie się po takim gruncie jest nadzwyczaj uciążliwe i męczące, zwłaszcza gdy trzeba się liczyć z niebezpieczeństwem zdradzenia się, a tem samem obawą, że się ze zwierzem nie spotka. Słowem atakowanie łosia, niechętnego do walki, jest nadzwyczaj uciążliwe. Dobrze jeżeli zostanie uwieńczone pomyślnym skutkiem, a jeśli nie? W takich razach myśliwemu pozostaje tylko wypoczynek i układanie planu nowej wyprawy na wieczór lub nazajutrz rano. Prawdziwego myśliwego nie zrażają takie niepowodzenia. Nie dziś to jutro i tak dalej, aż do końca rui. Wówczas polowanie na wab' jest skończone i pozostają tylko wspomnienia, rozpamiętywanie popełnionych błędów lub pomyślnych wypraw, oraz nadzieja, że w roku przyszłym te same wrażenia dadzą się odnowić.

Wrażeń polowania na łosie „na wab" doznałem we wrześniu r. z. i dziś spieszę podzielić się z kolegami myśliwymi szczegółami tej wyprawy, zwłaszcza, że o ile pamiętam „Łowiec Polski" nie podał dotąd żadnej relacyi o tego rodzaju polowaniu.

(D. c. n.).

A. P.

wały gorący klimat, choć w końcu przyzwyczaiły się do niego. Co do innych cech dźawzy i karateginki bardzo się różnią między sobą, jak to zaraz zobaczymy z bardziej szczegółowego ich opisu.

Dźawzy. Przywieziony egzemplarz był psem wieku około trzech lat, bardzo małego wzrostu. Przy wysokości w łopatce 18 cali, był on długi od końca nosa do osady ogona 28 cali, a ogon miał długości 10 cali, czyli nieco dłuższy od średniej miary. Morda u dźawzy jest zakończona ostro, a cała głowa, widziana z góry, jest formy trójkątnej; uszy nieduże, wiszące; nozdrza mało rozwinięte; korpus masywny, trochę ciężki, lecz kształtny. Włos u dźawzy na całem ciele jest dość krótki i gładki, lecz nadzwyczaj gęsty; pod brzuchem i w pachach dłuższy; na uszach, tylnej części szynek i pod ogonem długi i falisty. Maść ciemno-kasztanowata, kolor długich, falistych włosów nieco jaśniejszy. Co do charakteru, to dźawzy są psami bardzo żywemi i wesołemi, przytem jednak wykazują dużo niezawisłości, a w bójkach z innemi psami—odwagę i zapamiętałość. W ojczyźnie swej, w polu, szukają energicznie, wystawiają twardo i wykazują dobry wiatr. Podług podań, przechowanych u górskich plemion, rasa ta istnieje bardzo dawno u nich, lecz nie jest miejscową tylko *furengi* (europejską). Smirnow robi przypuszczenie, na które zgadza się i Sabaniejew, że psy to dostały się na Pamir z portugalskich kolonij w Indyach. Jestto jedyne możliwe wytłómaczenie istnienia takiej uszlachetnionej rasy w pośród nawpół dzikich plemion pamirskich górali. Przypuszczenie to jest jeszcze prawdopodobniejsze przez to, że dźawzy, opisany przez Smirnowa, przypomina dawne spaniele a szczególniej odkrytą niedawno przez p. d'Arc w południowej Francyi odmianę.

Karateginki. Rasa ta widocznie jest czysto miejscową w dolinach pamirskiego płaskowzgórza i należy do grupy ostrowłosych. Przywieziony egzemplarz jest suką małego wzrostu, choć nieco większą od dźawzy, gdyż ma wysokości w łopatce 19 cali, a długości od końca nosa do osady ogona 29 cali. Podług świadectwa p. Iwanowa, który ją przywiózł, średni wzrost karateginek jest jeszcze większy.

Smirnow tak opisuje cechy karateginek: łeb bardzo wypukły, okrągły; morda zaostrzona; nozdrza bardzo małe; uszy nieduże, wiszące prawidłowo; korpus lekki, lecz silny i muskularny na łopatkach i biodrach; nogi bardzo silne i prawidłowe, zakończone maleńkiemi łapkami; ogon bardzo krótki, prosty do góry noszony. Przywieziona suka ma ogon do połowy odmrożony, ale w dwóch miotach, które karateginka miała z dźawzy, wszystkie szczenięta miały ogony krótkie, zaledwie ¼ długości ciała, co jest bardzo charakterystyczne. Szerść u karateginek jest średniej długości, dość ostra, leżąca gładko jak u kozy; na uszach, pod ogonem i na tylnej części szynek, dłuższa, lecz także zupełnie prosta; nad oczami i na przedniej części mordy—stercząca. Maść bywa żółta, ruda, kasztanowata lub biała z łatami powyższych kolorów. Bardzo charakterystycznem jest także noszenie głowy którą karateginka trzyma zawsze wysoko. Co do charakteru, psy tej rasy są bardzo żywe, wesołe i łagodne. Suka p. Smirnowa była żywszą jeszcze i daleko zgrabniejszą od dźawzy. Szczególnie lubiła ona łazić po kamiennych ogrodzeniach i murach, a ułożywszy się z podniesioną głową na jakiem najwyższem miejscu, obserwować uważnie, co się naokoło dzieje. Słowem, i budowa i nawyknienia karateginki wykazują jej czysto górskie pochodzenie.

August Sztolcman.

Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Nie mówię o psie automacie, z którego tresura wyłapała wszelką samowolę i wolę, co ma być kwintesencyą jego doskonałości. Wartość duchowa i indywidualna takiego psa schodzi do znaczenia maszynki do robienia papierosów lub czegoś podobnego. Pies czołgający się pod razami rozgniewanej ręki dla byle fantazyi lub kaprysu, nie jest psem, lecz zgłupiałem przez dziką tresurę bydlęciem. Każda istota ma godność osobistą, względnie odczuwaną, traci ją tylko przez tyranizowanie i nędzę. Kto umie patrzeć choćby na krowę łagodnie traktowaną, dobrze karmioną i wygodnie pomieszczoną, ten potrafi dopatrzeć się objawów nawet jej godności osobistej — i choć ją mianujemy ogólnie gatunkiem bydła domowego, to jednak bydło a bydlę jest różnica, i różnica nie w liczbie, lecz w wartości i my sami akcentem oraz tonem wyrażenia zaznaczamy wybitnie tę różnicę.

De gustibus non est disputandum. Lubię psa swego nietylko dla tego, że posiada wszelkie przymioty i wady psa myśliwskiego, źle ułożonego, i ma niekiedy własne fantazye, ale uderza mnie swoją zmyślnością, rozumem, i gdy rezerwuje całą galanteryę i łagodność dla pań i myśliwych, jest z drugiej strony hardy, opryskliwy, nie da się nikomu obcemu brutalnie zaczepić, a nawet mnie samemu czasami radby się postawić, jak to mówią, kantem, gdyby nie to, że przepada za niną, więc w krytycznym momencie tylko przygryza wargi, mlaska, pomrukuje i mierzy mnie więcej zdziwionym, niż obrażonym wzrokiem. Umiemy się jednak szybko porozumiewać i żyjemy w ścisłej przyjaźni. Jako charakterystykę tegoż samego psa przytoczyć mogę, że będąc kiedyś niesłusznie uderzony szpicrutą przez płochego rowerzystę, żadnemu dziś nie przepuszcza i sprawia mi tem niewypowiedziany kłopot. Tymczasem gdy kobieta jedzie na rowerze, choćby mu przejechała koło samego nosa, zachowuje się najspokojniej, śledząc za nią tylko oczyma.

Przez kombinowanie, pies, spełniając rozkaz swego pana, bardzo dobrze rozumie stosunek, jaki zachodzi między rozkazem, a środkiem, za pomocą którego ma wykonać rozkaz. Ale odmiennie kombinuje, gdy zimno rozważa i przytomnie, a inaczej, gdy jest zacietrzewiony i rozżarty. W pierwszym np. razie, gdy ma przeskoczyć rów, robi jakieś zwroty na prawo lub lewo, jakby obrachowywał natężenie potrzebnego skoku, i nierzadko się zdarza, że woli podejść dalej, aby przejść bez zbytnich wysiłków; tymczasem przy ściganiu zwierza, nic kombinuje nic wcale. Leci na oślep bez względu na teren, i często bywa, że w drodze albo koziołki wywraca, albo, po ludzku mówiąc, kark łamie, to jest kaleczy się mocno lub się zabija.

Wracając z dalekiej wycieczki, wywieziony lub wyprowadzony z domu, porównywa i sądzi; na rozdrożach bowiem lub krzyżujących się drogach, zastanawia się i waha. Kręci się tu i owdzie, cóś przypomina, węchem odczytuje wskazówki i biegnie, jak należy, dalej.

W kombinacyach swoich zachodzi tak daleko, że zawsze umie wyróżnić pana swego, do którego się namiętnie przywiązuje, od sługi, nawet wtedy, gdy jest karmiony wyłącznie przez sługę. Codzienne swoje pożywienie uważa za obowiązek człowieka i potrafi się o niego we właściwym czasie silnie dopominać, okazując niekiedy zniecierpliwienie, jak również za swój znów obowiązek uważa noszenie obroży i być przywiązanym na łańcuchu do budy. Za to, zwolnienie z łańcucha, przechadzkę z panem, lub wycieczkę na polowanie, uważa za łaskę, wysoko ceni i nie skąpi wtedy nadmiernych oznak zadowolenia.

Te kombinacye umysłowe w życiu codziennem psa świadczą wymownie o jego myśleniu i nakazują rozszerzać się poglądom człowieka. Zdarza się u nas, że niekiedy pies chodząc po ogrodzie, zbiera opadłe śliwki i zajada. We Włoszech niektóre psy przepadają za oliwkami, a niektóre znów bardzo lubią oliwę samą, i tak po niej wylizują naczynia, jak u nas po maśle lub szmalcu. Plutarch wspomina o psie, który chcąc wydobyć oliwę z naczynia zbyt zwężonego u góry, znosił i wrzucał kamyki, ażeby podnieść do góry oliwę. Kto chce, może wierzyć lub nie wierzyć Plutarchowi, ale nie mamy chyba powodów krzywdzić jego pamięć powątpiewaniem. Jakkolwiek opowieści tej wiele przy

noszą szkody podobne improwizacye Ezopa, na rachunek lisów, żórawi i t. p. stworzeń składane, gdy wiemy przecie, iż tak jeden jak drugie, nie mają pojęcia o fizyce i jej prawie, iż dwa ciała w jednym i tym samym czasie nie mogą zajmować jednego i tego samego miejsca, ażeby wypchnięte przez pierwsze pozwoliło ułowić to drugie, chyba że pojęcia niektórych praw są wrodzone, lub droga ich poznawania wspólna.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.

Wymierające zwierzęta.

O wymieraniu zwierząt w Europie znajdujemy ciekawe szczegóły w pewnem niemieckiem piśmie, których streszczenie zainteresować powinno przedewszystkiem myśliwych.

W XVI wieku Konrad Gesner z Zurichu napisał olbrzymie dzieło zoologiczne po łacinie. Dało ono początek całej obecnej nauce o zwierzętach. W dziale ornitologicznym tej księgi znajduje się opis ptaka, który *anno* 1555 w Szwajcaryi i w krajach sąsiednich tak był znany powszechnie, jak sęp lub dzięcioł. Lud prosty nazywał go wówczas krukiem o pięciu odmianach: leśny, skalny, klasztorny, morski i dzwonnicowy. Gniazdo słał, jak kawka, na skałach. Ludzie wówczas niszczyli masami tego ptaka, ponieważ jego mięso uchodziło za wyjątkowy przysmak. Pozatem jednak w opisie Gesnera ptak ten niczem nie przypomina kruka. Na wierzchu głowy miał łysinę, poniżej pęczek pierza, dziób był długi, ostry, czerwony i służył do wyławiania robaków ze szczelin skalnych.

W 200 lat później Linneusz, pracując w Upsali szwedzkiej nad nadawaniem zwierzętom podwójnych nazw łacińskich, napotkał w książce Gesnera owego „kruka leśnego". Takiego ptaka w Szwecyi nie było stanowczo. Trzeba więc było zadowolnić się znakami, podanemi przez Gesnera. Dziób długi i czubek pierzasty kwalifikowały ptaka do rodzaju dudka, czyli *Upupa*. Dla odróżnienia zaś od zwyczajnego dudka dodano mu nazwę *eremita*, odpowiadającą pojęciu o nim ludu prostego, uważającego go za pustelnika, samotnika. Przez lat 50 ornitologia znała istotnie tego ptaka teoretycznie pod tą nazwą. W 1805 r. znakomity ornitolog Bechstein, lepiej od Linneusza obeznany praktycznie z różnemi gatunkami ptaków w Niemczech i krajach ościennych, a zwłaszcza w Szwajcaryi, wyjaśnił, że ptak, opisany u Gesnera, nie jest ani dudkiem, ani krukiem i że Linneusz nie mógł go widzieć w Szwecyi, bo nie było takiego nigdzie. Bechstein przypuszcza, że Gesnera oszukano, dostarczając mu okazu wypchanego, złożonego w połowie z dudka i w połowie z wrony. W każdym razie rzecz to pewna, że ludzie, współcześni Becnsteinowi, ani w okolicach Zurychu, ani w Bawaryi i Lotaryngii, nie widzieli takiego lub podobnego ptaka.

Upłynęło jeszcze lat przeszło 90. I teraz dwóch wybitnych ornitologów, Hartert i Kleinschmidt, badało w Muzeum Rotszyldowskiem w Anglii, po Gesnerze pozostały drzeworyt i opis tego ptaka. Nad tą robotą zastał ich znawca ptaków, Walter Rotschild, który oświadczył, że ptak podobny wypchany znajduje się w tem jego Muzeum. W trzeciem dziesięcioleciu ubiegłego wieku przywieziono go z Afryki, a znany jest w Arabii i Azyi Mniejszej.

I jakież było zdziwienia tych uczonych, gdy stwierdzili, że ptakiem tym jest—*Ibis*. Taki to ibis czubaty, albo grzywiasty gnieździ się jeszcze teraz rojami w starych murach nad Eufratem, długim dziobem hakowatym wydobywając ze szpar robaki. Wynika z tego, że w wieku XV ibisy były rozpowszechnione w Germanii południowej, Tyrolu, Szwajcaryi i we Włoszech.

Teraz ibis jest ptakiem zupełnie w Europie obcym. Mówiąc o nim, myślimy zarazem o Afryce, krokodylach i piramidach. W staroegipskich katakumbach leżą mumie ibisów. Pewien gatunek brunatnego ibisa żyje jeszcze obecnie na Węgrzech i w Turcyi; niekiedy pojedynczy jego okaz zabłądzi także i do nas. Ale to są wyjątki; bywa przecież, że na Szląsk przywędruje sęp afrykański lub flamingo (czerwonak). W 1555 r. zaś ibis czubaty był taki „swojski," jak kukułka lub słowik. Uległszy losowi wielu innych zwierząt, wyginął do ostatniego w Europie, a zwłaszcza w Niemczech, gdzie zgodnie ze świadectwem Gesnera, uważany był za wyjątkowy „przysmak." Wystraszone, czy też wytępione, wobec ówczesnego braku ochrony ptaków, ibisy żyją teraz tylko w dalekiej Afryce, dokąd obecnie wędrują na zimę bociany i jaskółki.

Birkut (gatunek orła) był w XVIII wieku, za czasów słynnego przyrodnika Buffona, ptakiem często napotykanym. Teraz zaś zoologowie twierdzą, że od lat 6 nie widziało się ani jednego birkuta w Alpach Tyrolskich i szwajcarskich. A jeżeli podróżni na pokładzie parowca, żeglującego po jeziorze Czterech Kantonów, spostrzegłszy orła, szybującego w błękitach, wykrzykują: „O, birkut leci!",—to się mylą... Jedynie w górach Albanii i na Pirenejach utrzymały się rzadkie okazy tego ptaka. Ale czy na długo? W Bawaryi zabito ostatniego birkuta w r. 1855.

W berlińskim ogrodzie zoologicznym okazywano tego lata wołu piżmowego (*Bos moschatus*), którego sprowadzano aż z Grenlandyi. Zwierzę to za dawnych czasów należało do materyału łownego w Niemczech. W tymże ogrodzie znajduje się okazały tygrys z Azyi północnej, olbrzym o grubej szerści. I ten okaz, zwany tygrysem syberyjskim, był ongi znany w Germanii, na Szlązku i w Czechach. Grecy starożytni znali lwy europejskie. Niedźwiedzie były niegdyś powszechne w Germanii; w nowszych zaś czasach zabito tam ostatniego niedźwiedzia w r. 1726. O 30 lat później strzelba kłusownika zabiła pod Tylżą w Prusach wschodnich ostatniego żubra w tych stronach.

W Wielkiej Brytanii ubito ostatniego głuszca w r. 1762. Lecz od 1837 r. sprowadzano systematycznie do Anglii całe stada głuszców z Norwegii, a teraz Szkocya posiada jeden z najwspanialszych zwierzostanów głuszcowych, i może trzeba będzie sprowadzać te ptaki stamtąd na ląd stały Europy, gdy zaczną tu tutaj zanikać.

Do zwierząt wymierających należy także bóbr w Europie; mała kolonia tych zwierząt w liczbie 150 osobników, znajduje się w Niemczech, nad Elbą.

Kraska jest tak mało znana w Niemczech, że, jak opowiada Wilhelm Bölsche, autor streszczanej przez nas pracy,—miał on w swej bibliotece wypchaną kraskę, o którą wszyscy odwiedzający go zapytywali, czy ją sprowadził z krajów tropikalnych, gdzie przebywają papugi. Kraski spotyka się wprawdzie jeszcze po lasach germańskich, ale coraz rzadziej. Giną również szybko tutaj puhacze, czarne dzięcioły, dropie i bociany czarne.

Podług zoologa angielskiego Lancastera, w połowie XIX wieku znikła olbrzymia hagara z nierozwiniętemi skrzydłami; pozostałe jeszcze, dotąd zachowane jaja, cenią na setki rubli. Na wybrzeżu amerykańskiem Oceanu Atlantyckiego ptak ten znikł już w r. 1840 na wybrzeżu europejskiem ubito ostatnią parę w r. 1844. W drugiej połowie stulecia wyginęła w Afryce południowej kwagga: w Kraju Przylądkowym w latach 1865—1870, w Oranii zaś między 1870 a 1873 r. Dawniej zwierzę to było bardzo pospolite, mięso jego było poszukiwane przez Hotentotów. W muzeum brytańskiem znajduje się szkielet i wypchana kwagga.

Zniknęły także ptaki czarne *Emu*. W r. 1830 wyprawa francuska znalazła obfitość tych ptaków na wyspie Kanguru, w dwadzieścia lat później już ich nie widywano. Obecnie istnieją tylko dwa szkielety i dwa egzemplarze wypchane w muzeum paryskiem i florenckiem. W połowie stulecia znikł także gatunek ptaków, znany pod nazwą *Kormorana Pallasa;* ostatnie osobniki napotkano w r. 1839 na wyspie Behrynga; wypchane znajdują się w muzeum brytańskiem. Najwięcej zaginęło gatunków ptaków; n. p. gołąb zw. holenderskim (*Alectoroenas nitidissima*), którego pióra miały wszystkie barwy narodowe Hollandyi; śliczny, czarno—złocisty

Drapanis pacifica, bardzo niegdyś pospolity na wyspach Hawai, a poszukiwany przez krajowców dla prześlicznych piór żółtych, używanych do ozdoby przez naczelników plemion. W Indyach zachodnich zaginęło wiele gatunków ptaków, zanim ornitologowie zdążyli je poznać.

K—z.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Kraszewski**

(Dalszy ciąg).

Baskila za pomocą dwóch blaszek (*Lappen*) jest więcej w tył wysunięta. Owe blaszki są umieszczone w szyi kolby i przymocowane do niej śrubami. Na figurze 61 widzimy przecięcie poprzeczne szyi kolby. Litera *a* oznacza blaszki, przymocowane do szyi kolby, litera *B*, to blaszki, pokrywające zamki. Fig. 60 przedstawia lewy zamek po strzale i po odcięciu blachy. Na blaszkach *a* u baskili *A* są umontowane (*montiert*) na mocnych sztyftach do zamków części mechanizmu.



Fig. 61.

Pałeczka *l* jest z swym czopem *c* (*Drehzapfen*) ściśle złączona. Odwodzenie zamków uskutecznia się za pomocą dźwigni *B*.

Sprężyna spiralna *D* porusza za pomocą klamki *E* kierownik *F*. Dla czego fabrykant tę klamkę umieścił, jest dla nas niejasnem, bo sprężynę spiralną możnaby było wprost połączyć z kierownikiem.

Jako bezpiecznik funkcyonuje tylko zasuwka; zresztą strzelba jest solidnie odrobiona i nic jej zarzucić nie można.

Praktyczny boczny zamek przedstawia nam Fig. 62 i 63, wynalazku fabrykanta Simson i Comp. w Suhl.

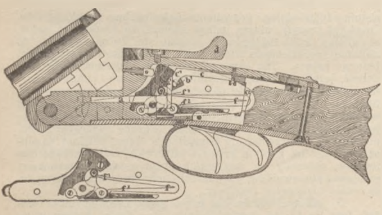


Fig. 62 i 63.

Na zamku, umontowanym na blaszce zamkowej jest umieszczone na górnem ramieniu sprężyny spiralnej *f* dla zmniejszenia tarcia—kółeczko *f*', poruszające się po drugiej stronie pałeczki (*Schlagstück*) *b*; krótsze ramię sprężyny spiralnej *f*' zastępuje sprężynę spustową.

Po strzale sprężyna spiralna się cofa, a kierownik *e* wpada wskutek tego manewru na pierwszy spust.

Przy tej strzelbie jest skombinowane automatyczne zabezpieczenie pałeczkowe i obwodowe (*Schlagstück u. Abzugssicherung*), które działa nie za pomocą dźwigni, jak u innych systemów, lecz przez sprężynę sztyftową (*Spannstift*) *a*, która przy spadaniu luf swem ramieniem *a*' cofa zabezpiecznik *c* tak daleko, że ten jest w stanie uchwycić swem przedniem ramieniem *c*' za przystawkę *b*' i zarazem tylnem ramieniem *c*² zabezpieczyć spusty. Odbezpieczenie odbywa się w zwykły sposób za pomocą zasuwki.

Konstrukcya zamków jest trwała.

Kończymy ten rozdział fig. 64, przedstawiającą boczny zamek fabrykanta Thieme i Schlegelmilch w Suhl, który oprócz kierownika (*Fangstange*) nie wykazuje żadnych odmian od znanego, odskakującego zamku perkusyjnego. Części zamku są umontowane na blaszkach zamkowych. Jako zabezpiecznik działa u tej strzelby kierownik.



Fig. 64.

(D. c. n.).

Polowanie z gepardem.

Arystokracya w Indyach zalicza do swych *nobles passions* między innemi psy i wszelkie zwierzęta z gatunku kotów.

Geparda oswojonego (*Cynailurus*) używa myśliwy w Indyach do polowania t. j. do podchodzenia i zagryzania antylop i innego zwierza.

Pazury geparda są krótkie i tępe, palce są dłuższe, niż u innych kotów, brzuśce u nogi mają z przodu kształt owalny, z tyłu okrągły. Korpus geparda ma długości 137 cm., a ogon 75 cm., wysokość w kłębie wynosi 76—84 cm., głowa i uszy, jako i zęby przypominają kształtem nasze swojskie koty.

Gepard do polowania używany, w swej ojczyźnie znany pod nazwą *Tchita*, ma sierść długą i szorstką, koloru żółtego z czarnemi centkami, jak czytamy w dziele Brehma; nawet ogon jest niemi pokryty; koniec ogona jest czarny.

Obok tego gatunku azyatyckiego znany jest jeszcze oswojony lampart afrykański (*Cynailurus guttatus*). Różni się on tem od poprzedniego, że sierść jego jest koloru pomarańczowego, a koniec ogona biały. Kilka sztuk z ostatniego gatunku sprowadzono niedawno z Senegalu do ogrodu zoologicznego w Berlinie.

Jak już wspomnieliśmy, w Indyach, Azyi, Afryce bywa gepard używany do polowania. Daje się on łatwo oswoić; w Indyach biega on za swym panem, jak pies, słucha i baczy na gwizdawkę. Nie ma on wprawdzie wiatru wyżła, ale za to wzrok ma sokoli i wrodzoną, kocią zręczność podchodzenia zwierzyny. Podchodzi on zwierza, jak lis, głos jego równa się miauczaniu kota; podrażniony, parska jak kot.

Wyruszając na polowanie, nakłada myśliwy gepardowi rodzaj czepka na łeb, który się dopiero zdejmuje, gdy zwierzyna niedaleko. Gepard podkrada się cichutko, skacze na antylopę i dusi ją w mgnieniu oka. W nagrodę za to, daje mu myśliwy ssać posokę, nakłada znowu czepek i bierze go na linkę, póki nowa zwierzyna się nie pokaże.

Europejscy mocarze także niegdyś polowali z gepardem. Konrad Gesner pisze, że król francuski i cesarz Leopold I polowali z lampartami.

Drobna zwierzyna w Anglii.

Członek parlamentu angielskiego Mr. John Scott-Montague zamieścił ciekawy artykuł w „Badminton Magazine" o drobnej zwierzynie w Anglii.

W przeszłym roku we wrześniu—pisze Mr. Scott-Montague—sprzedano na rynkach londyński 1,000,000 bażantów. Co do królików i zajęcy kontrola jest trudniejsza, bo tu trzeba odróżnić prawdziwe rewiry (*shooting estates*), gdzie przeważnie hodują ptactwo, od mniejszych posiadłości, gdzie królik jest prawie jedyną zwierzyną. Ostatecznie dochodzi p. Scott-Montague do wniosku, że liczba ubitych królików w Anglii przewyższa co najmniej dziesięć razy ilość innej zabitej zwierzyny. O bażancie, pisze autor tego artykułu, że odgrywa on pierwszorzędną rolę (*omnipresent*), bo bardzo rzadkie są rewiry, gdzie biją po tysiąc kuropatw, podczas gdy w tych samych rewirach pada 2,000 bażantów. Co do kuropatw tłómaczy się to tem, że nie wszędzie są dla nich sprzyjające warunki kulturalne, a przytem hodowcy nie wiele dbają o ich paszenie w zimie i. t. d., nie zakładają dla nich pól leśnych, remiz i. t. p. To też zdarza się, że na nagankach stosunek kuropatw do bażantów w tym samym rewirze normuje się jak 1 : 5.

Polowanie z naganką na kuropatwy nie wszędzie w Anglii jest w modzie, za to naganki na bażanty odbywają się w całem państwie. Pada ich mnóstwo, trzy razy tyle, co szkockich *grousów* (*Lagopus scotticus*).

Ilość zabijanych zajęcy równa się, podług autora, liczbie upolowanych grousów, dzikich kaczek natomiast pada tylko połowa tej ilości.

Handel jajami dzikiego ptactwa jest bardzo rozpowszechniony w Anglji. Rewiry tamtejsze bywają zwykle tylko na jeden rok wydzierżawiane; oczywiście dzierżawca wystrzela, co może; leży więc w interesie właściciela rewiru, by zaopatrzyć go nowym zasiłkiem. Gazety fachowe ogłaszają bowiem ilość zabitej zwierzyny w poszczególnych dobrach. Nęci to amatorów polowania, i właściciel drugiego roku osiąga wyższą cenę dzierżawną. A więc, tak właścicielowi jak dzierżawcy chodzi o to, by najwięcej zabić zwierzyny. To też właściciel na rok następny musi sztucznie swój rewir zaludnić zwierzyną; zwykle bażanty uzupełniają braki. Kupuje on więc potrzebną ilość jaj bażancich, które wylęgają indyczki lub swojskie kury. Gdy pisklęta już należycie podrosły, puszczają je do lasu, i rewir znowu jest na nowo zaludniony, czyli jak Anglik mówi—*newly stocked*, no, i na nowo w sezonie zaczyna się pukanina przez dzierżawców, i taka manipulacya odbywa się rok rocznie.

Byłoby to wszystko w porządku,—pisze p. Scott-Montague,—ale zachodzi pytanie, zkąd sprowadzają handlarze jaja bażancie? Odpowiedź na to źle wypada. W czasie składania jaj wysyłają handlarze ludzi do lasów po jaja bażancie t. j. po prostu kradną je, a właściciel rewiru odkupuje potem od nich owe jaja za wysoką cenę.

Owi handlarze jaj bażancich dla pozoru hodują bażanty, ale te bażantarnie nie produkują ani dziesiątej części ilości jaj, jaka bywa sprzedawana. Wykazują to procesy sądowe, niejednokrotnie prowadzone.

Stwierdza to też następujący wypadek. Pewien bogaty lord i zarazem sędzia okręgowy (*sheriff*) upoważnił swego nadleśnego, *Head-keeper*, do zakupienia rok rocznie kilkuset jaj bażancich i kur grousów, które wylęgały indyczki i swojskie kury. Jednakże pomimo wypuszczania co rok wielkiej ilości ptactwa młodego w rewirze, nie zauważono przybytku, raczej ubytek. I cóż się wykazało? Ten sam handlarz, który owemu lordowi jaja bażancie sprzedawał, kradł je przez swych ludzi z jego własnych rewirów.

Pismo angielskie „The Field" radzi, aby, kluby myśliwskie energicznie przeciw takim nadużyciom wystąpiły.

Kilka słów o szczekaniu lisa.

W ostatnich latach rzadziej niż dawnemi laty, słyszano szczekanie lisa lub wycie wilka. Przyczyniły się do tego, jak przypuszczamy, łagodne zimy bez wielkich śniegów i mrozów. Lecz co właściwie powoduje szczekanie lisa? Bo wiadomą jest rzeczą, że pies, pokrewny lisowi, szczeka tylko wówczas, gdy go się podrażni. Najlepszy dowód, że psy chowane w pokoju, szczekają tylko, gdy ktoś obcy wejdzie; wyżeł na polowaniu milczkiem węszy i szuka zwierzyny. O psach australskich słyszymy, że wogóle są nieme, to samo o psach meksykańskich. Wycie wilka nie jest także tak częstem, jak ogół przypuszcza; zmusza go do tego nieraz zimno i głód i inne nadzwyczajne przyczyny. Tak samo lis, najprzebieglejszy z przebiegłych zwierząt, odzywa się szczekaniem tylko w poszczególnych warunkach.

Diezel powiada: „Lis szczeka na silnym mrozie, przy zmianie powietrza i w porze ciekania się suk; młode szczekają, gdy głód im dokucza. Lis wydaje jeszcze inny ton, gdy go się podrażni w niewoli, brzmi on jak „*rrrrr*". W innem miejscu czytam w dziele Diezla: „Instynkt młodych lisów jest nadzwyczajny. Skoro stary lis da znak młodym szczekaniem, że znajduje się nieprzyjaciel w pobliżu, szczenięta nie wychodzą z jamy przez cały dzień i dłużej nawet."

Obszernie rozpisuje się o szczekaniu lisa zoolog Buffon: „Wilk tylko wyje, lis natomiast szczeka, warczy i mruczy; wogóle lis wydaje wielką rozmaitość tonów, okazujących smutek, tęsknotę lub ból, gdy go postrzelono."

Częściej, niż u nas, słyszy się szczekanie lisa w zimnych okolicach północy w czasie silnych mrozów i ciekania się suk. Suka w porze ciekania się nie odzywa się wcale szczekaniem, oczekując cierpliwie przyszłego małżonka.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z Łukowskiego, *w grudniu.*

Z zazdrością czytuję kroniki myśliwskie i myślą często przebywam w kółku tych myśliwych, którzy przyjmują udział w polowaniach, gdzie pada po kilkadziesiąt, a nawet kilkaset sztuk zwierzyny. Toż to rozkosz prawdziwa widzieć do jakiego zwierzostanu mogą dojść gospodarstwa, które zaprowadziły u siebie prawidłowy system polowania.

U nas na nieszczęście dzieje się inaczej, z nastaniem przymrozków zawieszamy broń na kołku, bo nie mamy literalnie na co polować; pomimo znacznych przestrzeni pól ornych i lasów niema absolutnie nic. Można dzień cały spacerować z bronią na ramieniu i nie zobaczy się nawet jednego zająca. Oto świeży przykład. Parę dni temu dano nam znać, że w lasach pewnego majoratu, sąsiadujących z lasami rządowemi, jest stado dzików—chcieliśmy spróbować szczęścia i, po uzyskaniu odpowiedniego pozwolenia, pojechaliśmy w kilka strzelb. Dziki już ruszyły, ufając jednak sąsiedztwu rządowych lasów, zrobiliśmy kilka zakładów i okazało się, że na obszarze co najmniej pięćdziesięciu włók, prócz dwóch lisów, nie było ani jednego zająca. Tak zawsze i wszędzie. Czyż można się temu dziwić, jeżeli powołany i niepowołany ma broń i poluje bezkarnie i jeżeli sami panowie obywatele nie starają się zapobiedz temu; o ile wiem bowiem, tylko cztery większe posiadłości w Łukowskiem, a mianowicie Kock, Wola Osowińska, Sarnów i majorat Prawda zaprowadziły u siebie ochronę zwierzyny i doprowadziły zwierzostan do pomyślnego stanu, pomimo, że muszą walczyć na każdym kroku z kłusownictwem. Szczególniej Sarnów, otoczony ze wszystkich stron wsiami, napastowany jest przez kłusowników, pomimo tego ochrona trzechletnia wydała wcale niezgorsze rezultaty.

Do jakiego stopnia jest u nas zając rzadkim, może służyć fakt, że sąsiad, dowiedziawszy się o dwóch kotach w lesie, zaprasza sąsiada na polowanie z ogarami i czyni się walna wyprawa na dwóch biednych kotów. *Sapienti sat.*

Może da Bóg z wydaniem nowych praw o polowaniu zmieni się ten smutny stan na lepsze. A zresztą, co mogą pomódz nowe prawa, jeżeli się nie szanuje starych? Wszak egzystuje prawo, by psy nie włóczyły się bez klocków, a jak rok okrągły nie spotyka się żadnego z klockiem.

Myśliwy.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 18 grudnia. Członek Oddziału p. Zakrzewski z Poddębic, w pow. łęczyckim, przedstawił Radzie wykaz broni odebranej kłusownikom w roku ubiegłym przez

starszego strażnika Orylkiewicza i młodszego strażnika Judina. Za gorliwość owych strażników Rada postanowiła: wydać nagrodę 10 rub. Judinowi, a Orylkiewicza mieć na uwadze przy wydawaniu nagród w zegarkach.

Policmajster m. Częstochowy zwrócił się do Rady z prośbą o nadesłanie mu 12 egzemplarzy instrukcyi myśliwskiej, opracowanej dla ludu. P. policmajster zamierzył wystawić tę instrukcyę na widok publiczny w różnych miejscach, najwięcej przez włościan i robotników uczęszczanych. Żądana ilość egzemplarzy bezwłocznie wysłana zostanie.

Drobiazgi Myśliwskie.

Z zaaklimatyzowaniem szkockich kuropatw (grouse) robią się obecnie z rozkazu cesarza niemieckiego, próby w Pomeranii, na tamtejszych mokradłach. Sprowadzono w tym celu do posiadłości królewskiej 14 par.

Ulubione drzewa ptaków. Pewne pismo ornitologiczne w Austryi pisze, że byt i stan ptactwa bardzo zależy od pewnych gatunków drzew i krzewów. Jesion np. ma przynęcać dzikie gołębie i drozdy, buk—dzięcioły, tarnina—skowronki, krzaki jeżyny—trznadle, dęby—kosy, kawki i gawrony. Rzeczone pismo dodaje, że przy urządzaniu parków i ogrodów powinno się wybierać drzewa, sprzyjające gatunkom ptactwa.

O pożyteczności bażanta czytamy w „Der. Dt. J." wprawdzie krótki, ale pouczający artykuł. Bażant jest dla myślistwa i dla kultury nabytkiem bardzo cennym; czyni on wprawdzie czasem spustoszenia w oziminach, i polach kartoflanych, ale zważyć trzeba, że niszczy niezliczoną ilość poczwarek, chrząszczy, ślimaków, polnych skoczków, szkodliwych dla rolnictwa. Autor artykułu znalazł w wolu bażanta, ubitego w październiku b. r. 155 poczwarek, 10 chrząszczy, i kilkanaście innych gatunków owadów, oraz kawałki jabłka i kilka ziarnek przenicy.

Kapitalny jeleń. Król Wirtemberski zabił jelenia rzadkiej wielkości. Wysokość rogów wynosi 81 cm., rozwartość 82 cm., objętość róż 24 cm., waga rogów 6 kg. i 710 gr. Sam zwierz ważył po wypatroszeniu 260 funtów.

Kapitalne jelenie. Duże kapitalne sztuki zabił pewien myśliwy w Pomeranyi—jednego o dwunastu odnogach, ważącego 252 funty, drugiego o ośmiu odnogach wagi 321 funtów.

W rewirach cesarskich Colbitz Letzling zabito na dworskiem polowaniu, jak czytamy w „Dt. J. Ztg.", dnia 15 i 16-go listopada: pierwszego dnia 220 danieli i jednego warchlaka, następnego dnia 137 kapitalnych i 98 mniejszych dzików, oraz 192 daniele.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W dobrach Antoniny hr. Józefa Potockiego w nowo założonej bażantarni na Wolicy odbyło się w październiku trzydniowe polowanie, w którem przyjęli udział: J. C. W. Wielki książę Borys Włodzimierzowicz, hr. Pourtales, hr. Kinsky, hr. Roman Potocki, hr. Juljusz Tarnowski, ks. ks. Stanisław, Adam i Zdzisław Lubomirscy, p. Sobański i gospodarz hr. Józef Potocki. Rezultat polowania następujący: 3 kozły, 54 zające, 70 królików, 951 kogutów bażancich, 7 słonek i 5 różnych.

Na trzeciem i ostatniem w r. z. polowaniu na bażanty w bażantarni Wolickiej, należącej do Dóbr Antonińskich hrabiego Józefa Potockiego, odbytem dnia $^{13}/_{26}$ listopada, a, w którem przyjęło udział czterech tylko myśliwych mianowicie: książęta Stanisław i Adam Lubomirscy, hrabia Józefa Potocki i pełnomocnik jego p. A. Śliwiński, zabito 240 bażantów i 20 królików (do kozłów i zajęcy nie strzelano). W ogólo zatem na 3-ch polowaniach zabito: 951 bażantów, 4 kozły, 52 zające 72 króliki, 7 słonek i 5 sztuk różnych ptaków, czyli razem padło na 3-ch polowaniach 1091 sztuk. Prócz tego, bażantarnik na potrzeby pałacu odbił 62 bażanty, czyli razem w r. z. zabito bażantów szt. 1013, co, ze względu na nieprzyjazny ląg i wywód bażantów dzikich, nie można inaczej nazwać jak rezultatem bardzo dodatnim. Królików, dzięki ich tępieniu, jest już mniej jak było w roku poprzednim i w ogóle wytępiono ich 236, ale tępienie tych szkodników i nadal się prowadzi, strzelaniem przy użyciu łasiczek, łapaniem i td. Na rok przyszły przygotowywa się jedna remiza w bażantarni więcej tak, że jeśli ląg dopisze, mogą być cztery polowania.

Następnego dnia po polowaniu na bażanty, t. j. d. $^{14}/_{27}$ listopada w rewirze Czerniatyńskim, mającym około 1400 morgów lasu, próbowano polowania na dziki i inną zwierzynę, a lubo na dziki polowanie bez śniegu najczęściej zawodzi, strzelano jednak do nich w kilku zakładach, dzięki dobremu prowadzeniu polowania. Pan hrabia Józef Potocki, bardzo celnym a odległym strzałem, powalił na miejscu pojedynka, który był istnym postrachem służby leśnej i włościan, bo jak tylko zobaczył gdzie człowieka—zaraz szarżował. Rezultat tego polowania, ze względu na małą ilość myśliwych, był wcale niezły, bo na rozkładzie znalazło się: 1 pojedynek, 1 kozioł, 1 lis i 23 zające, a na drugi dzień odnaleziono wycinka, postrzelonego w dniu poprzednim.

Artur S.

W Białaczewie u p. Zygmunta hr. Platera odbyło się 6 grudnia r. z. małe przygodne polowanie w 6 strzelb. W dwóch polnych i 8 leśnych nagankach padło 115 zajęcy, 23 kuropatw. i dwa króliki, razem 140 sztuk. Kuropatwy ubite—bez wyjątku same koguty, a widziane liczne stada, o ile sądzić było można, również jednolicie z samych kogutów się składały. Smutne to prognostyki na przyszły sezon. W minionym padła połowa tego, co innych lat w celu zaoszczędzenia. W dwóch dobrych leśnych rewirach wcale się w tym roku nie poluje.

W Skrzeszewie (gub. siedleckiej) odbyło się polowanie u p. K. Ochenkowskiego w dniu 7 grudnia r. z., na którem padło 65 zajęcy 1 lis i 2 kuropatwy. Królem polowaniu był Jerzy hr. Skarbek.

W d. 12 grudnia r. z. odbyło się polowanie, w dobrach Szczaki, p. Jana Orsettiego. W 9 strzelb, w trzech zakładach, i 7 kotłach ubito: 73 zające, 11 kuropatw i lisa. Królem polowania został p. Juljusz Bagniewski z Głoskowa, który na rozkładzie miał lisa, 11 zajęcy i 3 kuropatwy.

Na dwudniowem polowaniu w d. 13 i 14 grudnia r. z. w majątku Łęczna, u pana Henryka Blocha, w 12 strzelb zabito: 8 rogacze, 3 lisy, 779 zajęcy, 28 kuropatw i 17 bażantów.

Jest to wynik starannej dbałości p. Henryka Blocha o zwierzostan.

W d. 14 grudnia r. z. odbyło się drugie zimowe polowanie członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. W polowaniu przyjęło udział 24 członków. Niestety, polowanie wypadło podczas najfatalniejszej, jaką można sobie wyobrazić, pogody. Poprzedniego dnia z wieczora przybyli na polowanie członkowie zastali pola pokryte śniegiem, lasy pełne okiści i mrozik do 2-o R. W dzień polowania od godz. 5-ej rano zaczął padać deszcz drobny, lecz gęsty i ciepły i padał bezustannie do wieczora. Gdy myśliwi znaleźli się w lesie, okiść padała tak obficie, iż zdawało się, że cały las wypełniało białopióre ptactwo. Naturalnie, że rezultat był opłakany. Zabito zaledwie 44 zające, t. j. $^1/_3$ tego, czego można się było spodziewać w pięknej kniei na Łucznicy. Myśliwi przemoczeni prawie do nitki powrócili do Warszawy.

W dn. 16 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Leśnowoli w pow. grójeckim u pp. Kosińskich. Nadzwyczajna uprzejmość i gościnność gospodarstwa sprawiają, że polowania leśnowolskie zostawiają uczestnikom najmilsze wspomnienia na rok cały. Pomimo, że z wielu stron słychać skargi na zły stan zajęcy w roku bieżącym, wynik polowania w Leśnowoli był normalny, jak tego dowodzi poniższe zestawienie.

Rok 1897	32	zające,	5	kuropatw		
Rok 1898.	49	„	21	„	2	lisy
Rok 1899.	46	„	4	„		
Rok 1900.	52	„	12	„	3	lisy.
Rok 1901.	53	„	6	„	2	„

W dniach 16 i 17 grudnia r. z. odbyło się w Milanowie, w guberni siedleckiej, u ks. Włodzimierza Czetwertyńskiego doroczne polowanie w miejscowych lasach w 12 strzelb, na którem ubito: 209 kogutów bażancich, 103 zające, 17 kuropatw i 6 lisów. Do królewskich bażantów nie strzelano gdyż ten wspaniały ptak jeszcze się dostatecznie nie rozmnożył. Na polowaniu byli obecni: ks. Zdzisław Lubomirski, hr. Juljusz Tarnowski, hr. Tomasz i hr. Władysław Zamoyscy, pp. Józef Radoszewski, Stanisław Ciechanowski, Konstanty Komierowski, hr. Stanisław Plater-Zyberk, hr. Maksymiljan Mielżyński i właściciel dóbr, ks. Włodzimierz Czetwertyński z dwoma synami—Włodzimierzem i Ludwikiem. Największą ilość sztuk zabił ks. Zdzisław Lubomirski.

W dniach 16 i 17 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Dobrach Massalany (gub. grodzieńska) u Ordynata Jana Bispinga. W 15 strzelb zabito 145 zajęcy i 2 lisy. Do kuropatw nie strzelano. Strzałów dano 380. Przed kilku laty bito na tejże przestrzeni do 20 sztuk zajęcy. Ordynat Bisping jest zawołanym nieprzyjacielem i tępicielem kłusowników. Królem polowania był Pan Stanisław Niezabytowski z Oleszewicz.

W majątku Polesie w kieleckiej gub. u p. Stefana Lohmana w d. 8 lutego 1901 r. w 7 strzelb zabito 136 zajęcy i 4 kuropatwy. Podczas wiosny, lata i jesieni zabito 36 psów i odebrano broń 4 kłusownikom.

D. 18 grudnia 1901 r. w 10 strzelb zabito 100 zajęcy i 3 kuropatwy. O tyle gorszy rezultat dorocznego polowania w bieżącym sezonie przypisać należy mrozom marcowym, gdyż wtedy wiele młodych wymarzło i odwilży w dzień polowania 19/XII, a zwłaszcza nadmiernemu rozwinięciu się kłusownictwa, na które w naszem prawodawstwie są śmiesznie małe kary.

W d. 21 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Nieborowie (pow. łowicki), dzierżawionym przez p. Aleksandra Szwedego. W 14 strzelb zabito: 189 zajęcy, 5 rogaczy, 5 bażantów i 6 kuropatw, ogółem 205 sztuk. Królem polowania był Ksawery hr. Branicki.

W d. 21 grudnia r. z. odbyło się polowanie na terenach, dzierżawionych przez kółko Bolimowskie. W 12 strzelb zabito: 23 zające, 2 rogacze, 2 bażanty i 1 cietrzewia.

Dnia 10/23 grudnia r. z. odbyło się doroczne polowanie w Starej Sieniawie, dobrach hr. Kazimierza Stadnickiego. Prócz gospodarza, pod którego taktownem kierownictwem polowanie szło raźnie, ożywiając miot za miotem huczną kanonadą, oraz brata hr. Kazimierza — hr. Cezarego Stadnickiego, który asystował polowaniu w charakterze widza, w zabawie łowieckiej wzięli udział: hr. A. Tyszkiewicz, hr. Wł. Młodecki, pp. M. i K. Kosielscy, C. Komorowicz, O. Kaczanowski, A. Sokołowski, Kumanowski, jako też niżej podpisany. Ze wszech miar niesprzyjająca pogoda sprawiła, iż rezultat polowania w myśliwskiej kronice Sieniawskiej przedstawił się mniej świetnie, niż lat ubiegłych; zabito jednak w przeciągu kilku godzin 87 zajęcy, 8 lisy oraz 7 sów. Knieja, przybrawszy wygląd jesienny—gdyż śnieżna powłoka w całej okolicy znikła niemal zupełnie—straciła wprawdzie na uroku, lecz świetny pod względem liczebnym zwierzostan, przy wzorowym ładzie w sposobie prowadzenia polowania, nie dawał nawet myśliwym czasu zwrócić uwagę na tę szykanę rozkapryszonego naszego klimatu. Ucichły strzały, przebrzmiała nuta wesołości, opuściliśmy z żalem Sieniawę, lecz obraz miłej rozrywki łowieckiej na tle serdecznej iście staro-polskiej gościnności pozostanie na długo w pamięci i sercu każdego z obecnych na tem polowaniu myśliwych.

Stanisław Dunin-Karwicki.

W d. 20 grudnia odbyło się polowanie na dzierżawach myśliwskich Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa w dobrach Osieckich. W polowaniu przyjęli udział zaproszeni przez Radę goście, a mianowicie: Pomocnik Naczelnika Kraju generał-lejtnant Fulton, Gubernator Warszawski, Szambelan Dworu Jego Cesarskiej Mości Martynow, oraz Dyrektor kolei nadwiślańskich Iwanow. Strzelb wogóle było 16. Pogoda była niezbyt sprzyjająca polowaniu, bowiem dzień był mglisty i wilgoć w powietrzu obfita. Po strzale, zwłaszcza w lesie, przez długi czas nic podobna było nic zobaczyć, dym bowiem całą chmurą zakrywał wnętrze kniei, i uporczywie stał w miejscu przez kilka minut, ślimaczym krokiem usuwając się od myśliwego. Pędzeń było 6, z których 4 w krzakach jałowcowych i polach, a 2 w lesie. Zabito wogóle: 136 zajęcy, 22 kuropatwy, 2 lisy i jastrzębia. Królem polowania był hr. Ksawery Branicki, który miał na na rozkładzie 13 zajęcy i 3 kuropatwy.

Serya Willanowskich polowań rozpoczęła się w dzień Wigilijny. Dziesięciu myśliwych zabiło w tym dniu 123 zające. Do kuropatw nie strzelano.

Dnia 30 grudnia odbyło się doroczne polowanie w najlepszym zajęczym rewirze Kabaty, należącym do dóbr Willanowskich hr. Ksawerego Branickiego. Dzień był pogodny, słoneczny i nie zwykle, jak na tę porę roku, ciepły. W polowaniu przyjęło udział 14 myśliwych. Na wieczornym rozkładzie znalazło się: 371 zajęcy, 8 kuropatw, 4 bażanty, lis i myszołów. Królem polowania był ks. Zdisław Lubomirski, mając zabitych 40 zajęcy, bażanta i kuropatwę.

Sprostowanie. W N. 24 naszego pisma w odcinku na str. 5 w szpalcie 2-ej w wierszu 67-m od góry zakradła się pomyłka. Zamiast „nasz czworonogi jeleń" winno być „nasz czarnorogi jeleń".

Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumeratorowi Atlasu do „Ptaków Krajowych" Taczanowskiego niema. Istnieje tylko atlas zoologiczny Konstantego hr. Tyzenhauza, z tekstem W. Taczanowskiego (Warszawa 1862).

Panu Dr. Br. Chacińskiemu w Łukowie. Za nadsyłanie wiadomości będziemy bardzo wdzięczni.

Treść Nr 1 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Karmienie zwierzyny łownej (*K. Satkowski*).—Zimowanie przepiórek (*S.*)—Odstrzeliwanie jeleni.—Dżawzy i Karateginki (*August Sztolcman*).—Nieco o psim organizmie i zmysłach (D. c.) (*Antoni Ignacy Tomaszewski*).—Wymierające zwierzęta (*K—z.*)—Strzelba myśliwska (D. c.) (*Jerzy Koch*).—Polowanie z lampartem.—Drobna zwierzyna w Anglii.—Kilka słów o szczekaniu lisa.—Korespondencye „Łowca Polskiego" (*Myśliwy*).—Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.—Drobiazgi myśliwskie: Z zaaklimatyzowania szkockich kuropatw grouse. Ulubione drzewa ptaków. O pożyteczności bażanta. Kapitalny jeleń. Kopalne jelenie. W rewirach cesarskich Colbitz-Letzling.)—Kronika myśliwska.—W felietonie: Łoś na wab' (*K. Satkowski*).—Ilustracye: Spotkanie odyńców.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.



DO SKŁADU BRONI
ROBERTA ZIEGLER w Warszawie, **Trębacka Nr 4,**
Nadszedł nowy transport patronów oryginalnych Eley, nabitych bezdymnym prochem E. C. K 3. Cena za 100 sztuk cal. 12 rb. 11.
„ Cal. 16 i cal. 20 rb. 10.

Zarząd Lasów Dóbr Krośniewice w Ostrowach, przez Ostrowy St. D. Ż. W. Bydg., ma do **sprzedania** w miesiącu Grudniu i Styczniu

500 żywych zajęcy i 400 żywych kuropatw

Zwierzyna łapana będzie na zamówienie. Cena loco stacja Ostrowy: zająca samicy rb. **6**, samca rb. **2.50**, pary kuropatw rb. **3**. Skrzynki winny być zwracane kosztem odbiorców do st. Ostrowy. (112)

J. Skwierczyński

KRAWIEC
z ulicy Czystej przeprowadził się na ulicę
MAZOWIECKĄ Nr 10, PARTER. (67)

Naboje ze śrótem

do zimowych polowań po rub. 4 kp. 50 za 100 sztuk.
W Magazynie broni pod firmą:
„Myślistwo i Sport"
Nowy Świat Nr 58.
Proch myśliwski.
Przybitki Kazicyna. (117)

Ochronne świadectwo Departamentu Handlu i Przemysłu

„STEROLIT"

Nowy ogniotrwało-izolacyjny materyał do pokrycia dachów, obicia ścian i t. p. nie palący się, nie przemakający, nie podlegający żadnym wpływom atmosferycznym i nie wymagający żadnej konserwacyi, lekki, mocny i trwały

Fabryki W. A. Kozłowskiego
W WARSZAWIE
Kantor—ulica **Mazowiecka Nr 5, m. 13.**
Objaśnienia i cennik na żądanie franco i gratis. (99)

Podejmuję się urządzania **parków i ogrodów spacerowych i użytkowych, szkółek;** przyjmuję **inspekcye ogrodów**

Stefan Offmański

Ogrodnik-planista. (13)
Marszałkowska 53.

ZAKŁAD Artystyczno-Grawerski
S. JACZEWSKIEGO
w Warszawie, **Plac Teatralny 9, (w domu W-go Stępkowskiego)**
Przyjmuje i **artystycznie** wykonywa wszelkie roboty w zakres **grawerstwa wchodzące**, jako to: **monogramy, herby, napisy, albumy pamiątkowe jubileuszowe, żetony sportowe, emaljowane roboty sztycharskie** i t. p., i t. p.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
„ZDZISŁAW KARCZEWSKI i S-ka"
Warszawa—Nowy-Świat Nr 61.

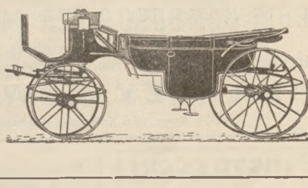
Zakład otwarty codziennie, bez względu na pogodę, od godziny **9**-ej rano do **6**-ej pp., w święta od **10**-ej rano do **3**-ej pp. Niepogoda nie wpływa na dobroć zdjęć. Klisze przechowują się.

Skład Win i Restauracya S. Jeżewskiego (89)

Jerozolimska Nr 43
róg Marszałkowskiej
Gabinety z komfortem urządzone.

Wielki wybór powozów gotowych

Filipa Loretz



Warszawa, LESZNO 23 (Dom własny).
Egzystuje od roku 1865.

Latarnie powozowe boczne, dyszlowe, ręczne acetylinowe i zwyczajne stajenne.
Wyroby OGRODNICZE
Składane meble ogrodowe. Lodownie pokojowe. Kuchenki różne i t. p. (31)

POLECA:
SKŁAD WYROBÓW ŻELAZNYCH I NACZYŃ KUCHENNYCH
Fr. GORYWODA,
Chmielna 20, róg Szpitalnej.



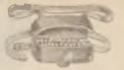
Egzystuje od 1874 roku i nagrodzona na pierwszej Wystawie Łowieckiej

Fabryka i Skład

Specyalnie przyborów myśliwskich skórzanych

J. KAMIEŃSKIEGO

w Warszawie ul. Chłodna Nr. 6.



Posiada na składzie **wielki Wybór Przyborów myśliwskich skórzanych podług najnowszych modeli Zagranicznych,** po cenach możliwie niskich **Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**

Kufry, Walizy, Nessesery *i wszelkie przybory podróżne,* **Poduszki skórzane, Portfele, Teki** bankierskie i biurowe oraz wielki wybór **galanteryi skórzanej.**

(115)

POLECA MAGAZYN

Gracyana Brzezińskiego

ul. S-to Krzyzka Nr. 15, vis à vis Włodzimierskiej.

Józef Vetter

DŁUGOLETNI KIEROWNIK DZIAŁU BIELIZNY DAMSKIEJ W SKŁADZIE ŻYRARDOWSKIM.

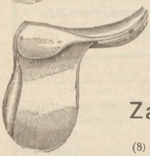
Warszawa. Plac Teatralny—dom Stępkowskiego

POLECA

Bieliznę gotową damską, Pościelową oraz Wyprawy od Rub. 100—5000.



Fabryka i magazyn wyrobów galanteryjno-siodlarskich, myśliwskich i rymarskich, oraz przyborów podróżnych



Romana Sobańskiego

Miodowa 5. w Warszawie. **Miodowa 5.**

Poleca w wielkim wyborze

Zaprzęgi, siodła. DERY dla koni na sezon letni i zimowy. **Baty, spicruty, kufry, walizy, sakwojaże i t. p.**

(8) Ceny przystępne

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, za Żelazną Bramą w Gościnnym Dworze, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano	
Sarninę . .	—.17 k.	—.20 k.	funt
Zające . .	.75 k.	1.10 k.	sztuka
Kuropatwy			
młode . .	.85 k.	1.10 k.	para
stare . .	—.75 k.	1.00 k.	para
Bażanty			
koguty . .	3.00 k.	5.00 k.	para
kury . .	2.00 k.	3.60 k.	para
Kaczki dzikie			
krzyżówki	.90 k.	1.20 k.	para
cyranki .	.75 k.	1.00 k.	para
Kwiczoły .	0.00 k.	12.00 k.	kopa
Jarząbki . .	.75 k.	1.00 k.	para
Cietrzewie .	1.20 k.	1.50 k.	para
Dubelty . .	1.40 k.	1.80 k.	para
Słonki .	1.20 k.	1.50 k.	para
Przepiórki .	.75 k.	.90 k.	sztuka
Jamiołuszki.	3.00 k.	5.00 k.	kopa

Fabryka Wyrobów Srebrnych

BRACI HEMPEL

DANIŁOWICZOWSKA № 16.

Poleca wielki wybór sreber stylowych i gładkich.

Magazyn Senatorska 10

pod firmą **K. Głaziewicz, S. Hempel.**

Ceny ściśle fabryczne. (109)

Istnieje od r. 1654.

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Antoniego Łastowskiego

dawniej S. WYSOCKIEGO

Krakowskie Przedmieście 22.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publikę, że pracownię moją przeniosłem z pod Nr. 20 pod Nr. 22 (dom obok)

A. Łastowski (9)

Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

EGZYSTUJĄCA OD r. 1890

Przeniesiona z Petersburga Pracownia Artystyczna

MEBLI BAMBUSOWYCH JAPOŃSKICH

W NAJNOWSZYM STYLU, ORAZ

Fabryka Ram złoconych, robót kościelnych i salonowych

JANA KRZYSTOWSKIEGO

w Warszawie, ulica **Krakowskie Przedmieście 4.** (70)

Zakład ogrodniczy

Bolesława

Solnickiego

Marszałkowska № 85

poleca roboty ogrodnicze i bukieciarskie. Ceny przystępne.

S. HISZPAŃSKI

szewc męski i damski

Specyalność **obuwie myśliwskie**

Warszawa, 16 Erywańska 16.

Istnieje od 1898 r. (107)

Rzadkiej piękności i doskonałości **szablę damasceńską** krzywą, **miecz damasceński** prosty, pięknie ozdabiany złotem, **szablę krzywą** turecką, **szablę krzywą** staropolską z herbem K. Pol. i Litwy sprzedaje

Wład. Czerniejewski

Isajewo Chersoń. gub. (106)